

Lubelskie wypadki i ludzie powstania styczniowego

Raport naczelnika powiatu hrubieszowskiego do gubernatora cywilnego lubelskiego z 14/20 czerwca 1863 r. informujący o przejściu zbrojnych oddziałów partyzanckich przez gminę Grabowiec.

„NAJWAŻNIEJSZYM wydarzeniem roku upłynionego - pisał lubelski gubernator cywilny gen. mjr Michał Buckowski w sprawozdaniu za rok 1863 - był rokosz rozpoczęty w nocy z 10/22 na 11/23 stycznia w kilku miastach, mianowicie w mieście Lubartowie, Radzyniu i we wsi Stoki pod Siedlcami, rozszerzony potem w całej guberni. Przy ciągle dostarczanej z Galicji pomocy w ludziach, broni i amunicji powstanie utrzymywało się w ciągu roku i tylko w ostatnich miesiącach zaczęło słabnąć wskutek bezustannego rozbijania band powstańczych i przedsięwzięcia najsurowszych wojenno-policyjnych środków.

Pociągając ludność wszelkimi środkami do powstania, buntownicy czyny swoje nacechowali wielolicznymi zbrodniami, mordowali barbarzyńsko ludzi im nie pomagających, prześladowali i, gdzie było można, zabijali urzędników miejskiej i wiejskiej policji, sumiennie wypełniających swoje obowiązki, niszczyli linie telegraficzne, zabierali poczty i fundusze kas miejskich, gdzie nie było wojska, gwałtownie ściągali w miastach i wsiach różne kontrybucje, niszczyli po magistratach i kancelariach wójtów gmin akta, napisy i herby i tym sposobem, zastraszając wszystkich mieszkańców, starali się zakłócić prawny porządek.

Przy gorliwym poduszczaniu ze strony rzymskokatolickiego duchowieństwa czynny udział w rokoszu przyjęli: szlachta, czeladź dworska, rzemieślnicy i motłoch miejski. Z włościan zaś dobrowolnie zbiegli do formujących się band tylko znajdujący się w liczbie czeladzi po dworach, oddający się pijaństwu i włóczęgostwu, reszta zaś, wepchnięta przemocą i groźbą, przy pierwszej sposobności uciekała z band i powracała do domów”.

Raport ten, chociaż pełen pogardy dla społeczeństwa polskiego i oskarżeń o stosowanie terroru, stanowi mimowolny hołd złożony mieszkańcom Lubelszczyzny, wskazując na powszechny udział ludności w powstaniu, na różnorodne formy zwalczania caratu oraz na wewnętrzną dyscyplinę i patriotyzm Polaków.

Lubelszczyzna okresu powstania 1863 r. to gubernia lubelska, od 1845 r. obejmująca dawną

gubernię lubelską i podlaską, a w organizacji spiskowej i powstańczej - dwa województwa: lubelskie i podlaskie, zwane zwykle Lubelskiem i Podlasiem. W okresie powstania obydwaj województwa stanowiły jeden teren operacyjny, przez długi czas pozostawały pod dowództwem jednego naczelnika wojskowego, ale jednocześnie miały odrębne władze cywilne i oddziały powstańcze, które przechodziły swobodnie z jednego województwa do drugiego i ściśle ze sobą współpracowały. Podlasie było związane bliżej z Warszawą, a Lubelskie - z Galicją, skąd czerpało pomoc w ludziach, broni, amunicji, ekwipunku wojskowym, czym zresztą zaopatrywano oddziały obydwu województw.

Wśród pierwszych przywódców spisku, a następnie walki zbrojnej spotykamy w Lubelskiem przede wszystkim przedstawicieli inteligencji, drobnej szlachty, wolnych zawodów, duchowieństwa, a nawet młodzieży szkolnej. „Cichymi bohaterkami” powstania były także kobiety działające jako kurierki i sanitariuszki.

BOHATEROWIE I MĘCZENNICZY

Wśród pierwszych działaczy patriotycznych i spiskowych Lubelskiego należy wymienić 33-letniego ks. Baltazara Pańnikowskiego, wikariusza katedralnego lubelskiego. Już latem 1861 r. zawiązał on nici organizacji spiskowej na Lubelszczyźnie wspólnie z prowizorem aptekarskim w Lublinie Kazimierzem Walentynowiczem, który przejął działalność terenową, a Pańnikowski zajął się głównie Lublinem. On zorganizował też pierwszą w kraju sieć prowincjonalną spisku i został jej naczelnikiem w połowie 1862 r. Organizacja lubelska liczyła prawie 5 tys. członków.

Pańnikowski w działalności spiskowej wykazywał ogromną energię i zapał. Wciągnął do niej księży, urzędników, młodzież rzemieślniczą i szkolną, służbę domową w Lublinie oraz w miastach i wsiach województwa. Organizacja spiskowa dotarła także do Ordynacji Zamojskiej, zyskując wielu zwolenników wśród oficjalistów ordynackich oraz chłopów, którzy czekali tylko na broń, aby rozpocząć walkę zbrojną. Pańnikowski był jednym z organizatorów i uczestników zjazdu duchowieństwa diecezji lubelskiej w dniu 28 listopada 1862 r., który podporządkował się Centralnemu Komitetowi Narodowemu.

W Lublinie w Hotelu Angielskim odbywały się częste spotkania działaczy spiskowych z całego województwa. Po ogłoszeniu branki w obliczu przygotowań do wybuchu powstania zorganizowano tam 18 grudnia zebranie spiskowców z udziałem członków Komitetu Centralnego: Jana Bogdanowicza i ks. Karola Mikoszewskiego oraz ks. A. Słotwińskiego i S. Brzózki z powiatu łukowskiego. Nazajutrz Pańnikowski został aresztowany; wcześniej aresztowano Walentynowicza oraz wielu członków organizacji w powiecie chełmskim. W celi więzienia zamojskiego ks.

Pańnikowski przeżywał czas powstania. Zmarł w więzieniu w czerwcu 1863 r. Również w więzieniu zmarł jego towarzysz spiskowy Walentynowicz. Obydwaj dali dowody - jak pisał ich następca Kazimierz Gregorowicz - „wielkiego poświęcenia, zapominając jak najzupełniej o swych osobach, a raczej przypominając sobie o tyle tylko, aby zawsze i wszędzie podejmować czynności najniebezpieczniejsze”.

Pańnikowskiego zastąpił na stanowisku naczelnika wojewódzkiego Kazimierz Gregorowicz, a naczelnikiem m. Lublina został Apolinary Pluciński, dawny urzędnik gubernialny. Na nich spadł ciężar odbudowania organizacji spiskowej i przygotowania jej do powstania.

Kazimierz Gregorowicz, 40-letni patron Trybunału Cywilnego w Lublinie, zdobył dużą popularność w mieście dzięki działalności obrończej oraz śmiałości poglądów. W okresie pierwszych wystąpień patriotycznych w Lublinie w marcu 1861 r. został sekretarzem Delegacji Obywatelskiej i jeździł do Warszawy celem porozumienia się z delegacją stołeczną, zresztą bez powodzenia. W kwietniu niemal jednogłośnie wybrano go prezesem Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, spełniającego funkcje przedstawicielskie w mieście. 9 października 1861 r. był jednym z głównych organizatorów uroczystości odnowienia unii horodelskiej. On to odczytał akt reaktywowania unii polsko-litewskiej oraz wygłosił płomienne przemówienie. Wyrażało ono jego głęboki patriotyzm i dążenie do walki uciskiem carskim. „Gwałtownymi środkami - mówił Gregorowicz do tłumów zebranych pod Horodłem - chciano rzucić w zapomnienie całą przeszłość naszą, dla jawnych odstępców przeznaczono hojne nagrody, szpiegostwem otoczono domowe ogniska. Pomimo tego ludność miejska, ulegając nakreślonym prawom właściwego sobie rozwoju, przy pierwszym rozbudzeniu swym do życia politycznego stanęła pod sztandarem narodowym gotowa dla niepodległości ojczyzny ponieść jak największe poświęcenia. (...) Przyszła walka jest nieuniknioną”.

Po ogłoszeniu stanu wojennego Gregorowicz został naczelnikiem spiskowej organizacji miejskiej w Lublinie. 19 grudnia 1862 r. władze rosyjskie aresztowały go, ale ponieważ nie zdołały mu udowodnić działalności spiskowej, po ośmiu dniach wyszedł na wolność. Już w grudniu został mianowany naczelnikiem cywilnym województwa lubelskiego. Organizacja spiskowa na tym terenie, szczególnie w Chełmskim, Krasnostawskim i Zamojskim, była rozbita wskutek aresztowań. Wobec braku broni i dezorganizacji spisku Gregorowicz był zwolennikiem odłożenia wybuchu powstania do wiosny 1863 r. Jednocześnie starał się nawiązać zerwane sieci organizacji spiskowej. Kiedy 18 stycznia komisarz na województwo lubelskie z ramienia Komitetu Centralnego, Leon Frankowski, przywiózł rozkaz rozpoczęcia walki 22 stycznia, Gregorowicz natychmiast zaczął działać. Jednakże większość naczelników w powiatach nie była przygotowana do powstania. W Lublinie ze względu na silną załogę rosyjską młodzi spiskowcy, słabo uzbrojeni,

chcieli uderzyć jedynie na odwach mieszczący się w budynku Magistratu, aby zdobyć broń. Akcja ta jednak nie doszła do skutku. Aresztowanie dowódcy sprawiło, że powstańcy rozeszli się nad ranem do domów. Druga grupa spiskowców wyruszyła z klasztoru bonifratrów na załogę rosyjską w Lubartowie.

Gregorowicz po wybuchu powstania był stosunkowo mało czynny i z ukrycia kierował organizacją wojewódzką, zajmując się zbiórką funduszy oraz zaopatrzeniem oddziałów w broń i amunicję sprowadzoną z Galicji, współpracował z kolejnymi komisarzami Komitetu Centralnego, szczególnie z Leonem Frankowskim, a następnie z Adamem Majewskim. W sierpniu został mianowany przez Rząd Narodowy agentem generalnym do sprowadzania broni na teren województwa lubelskiego. Jesienią 1863 r., zagrożony aresztowaniem, zbiegł do Francji.

Dwudziestoletni Leon Frankowski, najmłodszy z trzech braci zasłużonych w działalności spiskowej, niedawny uczeń gimnazjum realnego w Warszawie, członków kółka Jankowskiego, uczestnik manifestacji warszawskich i horodelskiej w 1861 r., przejął w 1862 r. po aresztowaniu brata Jana pracę w województwie lubelskim jako agent, a następnie komisarz KC i od grudnia organizator siły zbrojnej w tym województwie. Niezwykle utalentowany konspirator od dawna rozwijał ożywioną agitację zarówno w Lublinie, jak przede wszystkim w miasteczkach Lubelszczyzny, gdzie wciągał do spisku urzędników, rzemieślników i uczniów.

„Któż nie zapamiętał - wspominał Frankowskiego nieznany autor w prasie powstańczej z października 1863 r. - tego niskiego, szczupłego, z dziecięcym wyrazem twarzy, z wiecznym ironicznym uśmiechem na ustach, potarganym zawsze włosem, w zabłoconych butach i poplamionym mundurku studenckim chłopczyka? Po chwilowej z nim rozmowie każdy czuł w tym chłopięciu jakąś wyższość - coś, co mimo woli rozbudzało szacunek, niemal uwielbienie.

Gdzie przyczyna tej wyższości? Nie w rozumie lub wymowie. Frankowski nie posiadał wielkich zdolności w zwykłym tego słowa znaczeniu ani rozwinąć ich nie miał czasu obszernym i gruntownym wykształceniem. Mówcą, frazeologiem był mniej jak miernym. Dyskusji, szerokich argumentów nie lubił i nie wdawał się w nie. Ale każdy czuł instynktowo prawie, iż pod zszarganym mundurkiem tym bije najgorętsze i najzacniejsze serce, że brak doświadczenia, nauki stokroć zastępuje w chłopcu tym nieograniczona, bezmierna miłość Ojczyzny, miłość nie ubrudzona żadną ambicją osobistą”.

Ten młody, niedoświadczony entuzjasta, świetny, ale nie posiadający żadnego przygotowania wojskowego konspirator stanął na czele organizacji wojskowej województwa lubelskiego, mianował naczelników powiatowych, planował opanowanie niektórych miast, a nawet twierdzy zamojskiej i rozbicie garnizonu rosyjskiego. Wspierał też swoim entuzjazmem i energią naczelnika

cywilnego Gregorowicza, wąpiącego w możliwości organizacyjne i wojskowe tego młodzika. Ciekawe, że nawet niechętny Frankowskiemu W. Przyborowski przyznawał, że „okazywał niewyczerpaną energię w rozgałęzianiu spisku, porywał się na rzeczy niemożliwe i był jak najzarliwszym, najniebezpieczniejszym zwolennikiem szybkiego wybuchu”.

Noc styczniowa przyniosła w Lubelskiem tylko kilka napadów na załogi rosyjskie. Nie udała się przygotowana przez Frankowskiego akcja na Końskowolę wobec ostrzeżenia tamtejszej załogi rosyjskiej. W tej sytuacji Frankowski w noc styczniową przeniósł się z Kurowa do Kazimierza, gdzie założył główną kwaterę i zorganizował partię powstańczą przy pomocy byłego oficera rosyjskiego, Zdanowicza. Do Kazimierza napływali ochotnicy z bliższych i dalszych okolic, m.in. studenci z puławskiego Instytutu Rolniczo-Leśnego. Kiedy zażądali od Frankowskiego broni, odpowiedział im: „Po co wam broń? Kijami zdobędziecie u Moskali karabiny, karabinami armaty, a armatami Modlin i Warszawę”. Ta entuzjastyczna, choć mało realna wypowiedź szybko dostała się na łamy prasy francuskiej i obiegała całą Europę, budząc uznanie dla entuzjazmu patriotycznego polskich powstańców.

Z Kazimierza wychodziły rozkazy do wszystkich powiatów, a w pobliskich miejscowościach ogłaszano dekrety władz powstańczych o uwłaszczeniu chłopów. Niepowodzenie planów opanowania Zamościa i zagrożenie Kazimierza przez zbliżające się oddziały rosyjskie zmusiły Frankowskiego do przepłynięcia się przez Wisłę, aby połączyć się z Langiewiczem. Oddział Frankowskiego rozbito jednak pod Słupczą (8 II), a on ranny, został aresztowany w szpitalu sandomierskim.

Przez kilka miesięcy Frankowski był więziony w Lublinie i poddany surowym badaniom, ale wykazał ogromny hart ducha i nie wyjawiał Rosjanom żadnych tajemnic powstańczych. Wojenny Sąd Polowy w Lublinie uznał go winnym tego, że „był on jednym z głównych przywódców buntu w Królestwie Polskim i organizatorów powstania w guberni lubelskiej” i skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie, którą następnie zmieniono na bardziej hańbiące powieszenie. Frankowski nie chciał złożyć prośby o ułaskawienie i 16 czerwca o 5 rano wyrok wykonano na polach za koszarami świętokrzyskimi (dziś KUL) w Lublinie. „Spokojnie i poważnie, z tym samym ironicznym uśmiechem, który mu przez całe życie towarzyszył, wszedł na rusztowanie, wyrzekłszy do oprawcy: »Spiesz się prędko i kończ«”. Dwa razy zakładano mu sznur wisielczy, gdyż za pierwszym razem urwał się. Dziś na miejscu jego męczeńskiej śmierci jest pamiątkowa tablica.

Wśród pierwszych dowódców powstańczych w Lubelskiem należy wymienić Kazimierza Bogdanowicza i Mikołaja Nieczaja. Trzydziestoletni Bogdanowicz, współwłaściciel Nadrybia i dzierzawca Łowczy w Chełmskiem, był energicznym i oddanym działaczem spiskowym od 1861 r.

Razem z bratem Janem, późniejszym członkiem Komitetu Centralnego, jeździł po dworach okolicznych ziemian, po miastach i wsiach, jednając ludzi dla spisku. Jedyne w bogatych dworach szlacheckich zetknął się ze stanowczą odmową. Już przed wybuchem powstania przygotowywał oddział złożony z 300 ludzi, których uzbroił własnym kosztem w strzelby myśliwskie i kosy. W planach powstańczych był atak na Chełm, ale wskutek zdrady wciągniętych do spisku Rosjan nie doszło do niego, a dowódca rosyjski sam zaatakował Bogdanowicza w Bukowej Małej wieczorem 22 stycznia. Bogdanowicz dostał się do niewoli, ale został odbity i działał następnie przez kilka tygodni w Chełmskim razem z oddziałem Nieczaja. Osaczony 17 lutego pod Rudką, mimo silnego oporu, musiał wycofać się z dużymi stratami, a w kilka dni później pod Zezulinem jego oddział został rozбитo, a on sam trafił do niewoli. „Ujęcie owego dowódcy - donosił naczelnik wojenny gen. Chruszczow - który miał silny wpływ na umysły mieszkańców Lublina, podkopało ufność do moralnej siły powstania”, co było oczywistą przesadą. Bogdanowicz został skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Kiedy 6 marca 1863 r. prowadzono go na egzekucję, tłumy mieszkańców Lublina oddały mu hołd, wylęgając na ulice. Wyrok wykonano na polach za koszarami świętokrzyskimi.

Dr Mikołaj Nieczaj był lekarzem w Dubience. Rusin (Ukrainiec) z pochodzenia, prawosławny, był jednak gorącym patriotą polskim i już w 1861 r., brał udział w manifestacjach patriotycznych w powiecie hrubieszowskim. Z jego inicjatywy na polach Uchańki wzniesiono pomnik na pamiątkę bitwy pod Dubienką z 1792 r., który obronił przed władzami rosyjskimi. W domu Nieczaj przechowywał z pietyzmem trzy kule armatnie i podkowę znalezione na polach Dubienki. Szybko też wszedł do konspiracji, wciągając do współpracy w Dubience i Hrubieszowie rzemieślników, urzędników, aptekarza, oficjalistów z pobliskich majątków, nauczyciela szkoły unickiej w Hrubieszowie, księży unickich i łacińskich. Już przed wybuchem powstania zaczął organizować oddział zbrojny, którego dowództwo objął były kapitan wojsk polskich z 1831 r., Oswald Radziejowski.

W noc styczniową z oddziałem liczącym 400 ludzi słabo uzbrojonych Nieczaj wszedł do Hrubieszowa, zabrał kasę powiatową, a następnie wrócił do Dubienki. W początkach lutego oddział Nieczaja działał w Krasnostawskim, ale często przekraczał Bug, co utrudniało Rosjanom pościg za powstańcami. 17 lutego 1863 r. połączone oddziały Nieczaja i Bogdanowicza zostały rozbite, a Nieczaj z ocalałymi ludźmi dołączył do oddziału Nenckiego i Mikietty (Niketty). 22 lutego został ponownie rozбитo pod Żalinem i trafił do niewoli. Skazany na śmierć Nieczaj został rozstrzelany w Krasnymstawie 19 marca 1863 r. Miejsce egzekucji rozjechano armatami, aby zatrzeć ślady męczeńskiej śmierci tego bohatera narodu ukraińskiego i polskiego.

MIASTA I WSIE

Noc styczniowa zaskoczyła garnizony rosyjskie w Lubelskiem. Były one rozrzucone w wielu miasteczkach, ale po wybuchu powstania dowództwo rosyjskie wydało rozkazy koncentracji w miastach powiatowych. Spowodowało to uwolnienie większości miasteczek od okupacji wojskowej. Organizacja narodowa mogła tam swobodnie zająć się zbiórką ochotników, przygotowaniem mundurów, oporządzenia, broni (szable, kosy, piki) i amunicji. W niektórych miasteczkach władze powstańcze działały wówczas niemal jawnie, a w Łukowie urzędnicy nosili „polskie kokardy”. Obawy przed przyjściem kolumn rosyjskich szybko zmusiły władze narodowe do zejścia w podziemie, a oddziały powstańcze do schronienia się w lasach. Oddziały te jednak w czasie przemarszu przez miasteczka były witane z radością, a dowódcy ogłaszali manifest i dekrety uwłaszczeniowe Rządu Narodowego. Niszczono wówczas tablice z herbami carskimi, zabierano kasy miejskie i tabacznice, do oddziałów dołączali miejscowi ochotnicy.

Lublinie noc styczniowa przeszła spokojnie, ale - jak stwierdzał prezydent miasta - „kilku, a nawet kilkunastu młodych ludzi z Lublina, szczególnie bezobowiązkowych i z klasy rzemieślniczej, te same nocy mieli udział w powstaniu i schwytani przez wojsko nie uniknęli srogości praw stanu wojennego”. 3 marca 1863 r. czterej członkowie oddziału lubartowskiego - Józef Barszczewski, kancelista Sądu Kryminalnego, Tadeusz Błoński, drukarz, Jan Jeziorański, dziesiętnik, i Wiktoryn Hendygóry, zostali straceni na polach za koszarami.

Po nocy styczniowej przerwała swe posiedzenie Rada Miejska i mimo wezwań prezydenta radni nie wrócili do swych czynności. Do powstania poszło wielu młodych urzędników i prawników oraz paru księży. W liceum lubelskim w 1863 r. ubyło 340 uczniów, z których tylko najmłodszych rodzice zabrali do domu, „starsi zaś w wieku uczniowie zapewne pomnożyli szeregi powstańcze” - jak stwierdzał raport prezydenta. Również młodzi rzemieślnicy i handlowcy, czyli „młodzież procederowa, wciągnięta została do zaburzeń i porzuciła zatrudnienie”. W oddziałach powstańczych z bronią w ręku walczyła także młoda służąca lubelska, Barbara Sobczakówna, która z raną odniesioną w jednej z bitew dostała się do niewoli i została zesłana na Sybir.

Wśród mieszkańców miasta „pogróżki zaś rządu tajemniczego zachwiały umysłami i sprowadziły je na manowce różnych pojęć, osłabiwszy tym środkiem ogniwa między rządem i poddanymi”. Wielu mieszkańców Lublina znalazło się pod nadzorem policyjnym, wielu aresztowano i wywieziono za udział w organizacji narodowej. Wszechwładny naczelnik gen. Chruszczow wzmocnił garnizon rosyjski do 5 tys. ludzi, a niepewnych polskich policjantów zastąpił żołnierzami rosyjskimi. Usunął też gorliwego sługę rosyjskiego, prezydenta Leopolda Wronckiego, a później jego następcę, Józefa Domańskiego, za udział ich synów w powstaniu. W październiku

1863 r. kolejnym prezydentem został dotychczasowy inspektor policji Jacek Jackowski, „znany łotr i pijak”, prawa ręka Chruszczowa w śledzeniu działaczy patriotycznych.

W mieście upadło rzemiosło i handel, a mieszkańcy musieli zapłacić 11 tys. rb kontrybucji carskiej. Wiele rodzin było okrytych żałobą po poległych, skazanych i wywiezionych na Sybir. Kobiety nosiły żałobę narodową; nawet Rosjanki ubierały się na czarno, aby nie narazić się jaskrawym strojem na nieprzyjemności ze strony przechodniów. Mimo ubóstwa mieszkańcy Lublina płacili sumiennie składki i ofiary na walkę zbrojną. Autorytet władzy podziemnej był bowiem tak ogromny, że władze rosyjskie kładły to na karb „gróźb i postrachu rzuconych za odmówienie na tych, którzy trzymając się drogi legalnej, unikają należenia do jakichkolwiek ofiar lub składek”. Nawet wzmożone akcje nie wpłynęły na zaprzestanie działalności władz podziemnych - Apolinarego Plucińskiego, dawnego urzędnika Rządu Gubernialnego, i Kazimierza Gregorowicza, naczelnika wojewódzkiego. Lublin był ważnym ośrodkiem powstańczym - tu odbywały się zbiórki składek, przygotowania mundurów i bielizny dla walczących. Z Lublina wyjeżdżały kurierki z rozkazami i meldunkami do oddziałów powstańczych. Kupcy lubelscy polscy i żydowscy dostarczali powstańcom broń, proch, tytoń, krawcy szyli mundury, a szewcy robili buty.

Miasto nie było atakowane przez powstańców, jedynie trzy razy patrole kawaleryjskie zaalarmowały załogę rosyjską. Wobec terroru władz carskich jesienią 1863 r. zbiegli za granicę w obawie przed aresztowaniem: Kazimierz Gregorowicz, ks. Marceł Bieliński, naczelnik powiatu lubelskiego, i jego pomocnik ks. Leopold Pawłowski, ale zastąpili ich inni - W. Księżopolski i K. Wojciechowski.

Franciszek Erlach, podpułkownik armii szwajcarskiej, który przybył do Polski jako przedstawiciel szwajcarskiej misji wojskowej, obserwował bacznie stosunki na Lubelszczyźnie i stwierdził w swej relacji, że latem 1863 r. chłopci lubelscy całkowicie popierali powstanie. „Chłop - jego zdaniem - od początku sprzyjał powstaniu; latem roku 1863 w czasie mojego pobytu nastrój chłopów był tam tak gorący, że czekali oni tylko na hasło, aby pospolitym ruszeniem uderzyć na Moskale. W partiach, przy których bawiłem, a więc w okolicach między Bugiem i Wisłą, większość kosynierów składała się z chłopów, przychylny nastrój wsi wobec powstania można było zresztą poznać po przyjmowaniu w niej oddziałów, po usługach rozmaitego rodzaju oddawanych tak ochoczo powstańcom, podczas gdy przed Moskalami chroniono się tam do lasów”.

Chociaż obraz ten jest na pewno zbyt mało krytyczny, jednak przychylny nastrój chłopów do powstania potwierdza! ich liczny i ochotniczy udział w oddziałach Lelewela-Borelowskiego i Krysińskiego, nie mówiąc o całkowicie chłopskich oddziałach Parady, Flisa i Prężyny.

Latem 1863 r. dużą rolę w powstaniu odgrywały także dwory szlacheckie, gdzie znajdowały się

punkty pocztowe, kasy powstańcze, magazyny, szpitale, co narażało dziedziców na represje. „Zdarzało się często - pisze w swoich wspomnieniach S. Brykczyński - że w parę godzin po przejściu oddziałów powstańczych nadciągały wojska rosyjskie i na odwrót; wszystko to rujnowało majątki i niszczyło nieraz właścicieli doszczętnie, niemniej jednak nadziei na Interwencję mocarstw zagranicznych, Francji i Anglii, nie tracono i ostatkiem sił podtrzymywano walkę.

Rzadko upływał tydzień, by w jakiegokolwiek wsi w kraju z tej lub owej strony nie słyszano huku armat, a gdy szyby drżały, zebrane kobiety odmawiały modlitwy za konających, znosiły szarpie i bandaże, które przygotowywano po całych dniach i wieczorach. Jeżeli bitwa odbywała się bliżej, wyjeżdżano obficie wysłanymi wozami po rannych”.

Pomoc dworów skończyła się jesienią. Zresztą nie miała ona charakteru powszechnego, gdyż zamożna szlachta od początku odnosiła się niechętnie do powstania, a w ciągu 1863 r. z Lubelskiego wyjechało 141 właścicieli i dzierżawców dóbr, w tym 108 za granicę, pozostawiając na miejscu rządców i ekonomów.

WOJNA KOBIECA

Franciszek Erlach, który przebywał w oddziałach powstańczych K. Krysińskiego i W. Ruckiego, po obserwacji przebiegu powstania w Lubelskiem i na Podlasiu stwierdził, że kobiety „odgrywają w obecnym powstaniu tak niesłychanie ważną rolę, że za granicą nie można o tym wyrobić sobie pojęcia, jeżeli się tego naocznie nie widziało. Dlatego nazywa się naszą wojnę kobiecą - mówiła mi wdowa po poległym komendancie oddziału [A. Szaniawskim, ciężko rannym pod Sycyną 21 lutego 1863 r. i zmarłym w kilka dni później], która za jego życia czyniła wszystko, co możliwe do pomyślenia dla partii stojącej pod jego rozkazami i dla powstania, która robi to jeszcze i obecnie [...]. Kobiety są prawdziwą duszą powstania”.

Wśród kilkudziesięciu Polek działających w Lubelskiem, na szczególną uwagę zasługuje piękna i majątna Emilia Cieszkowska, dziedziczka Starościna w powiecie lubartowskim. Od dawna zaangażowana w pracy społecznej, założyła z własnych funduszy szkołkę elementarną dla chłopów, a następnie rozpoczęła żywą działalność w konspiracji i agitację wśród chłopów i służby folwarcznej. Dwór starościński od początku powstania stał się jednym z ważniejszych punktów łączności powstańczej, dokąd przesyłano korespondencję wprost od Rządu Narodowego, stamtąd wysyłano raporty do Warszawy oraz rozkazy dla oddziałów. We dworze starościńskim powstał skład mundurów i bielizny dla powstańców, a Cieszkowska dzięki swoim kontaktom z Galicją przywoziła stamtąd broń, amunicję, mundury i własnym kosztem wyposażyła w Starościnie oddział powstańczy, na czele którego stanął jej mąż, Kajetan Cieszkowski-Ćwiek. Cieszkowska bardzo

starannie opiekowała się Ćwiekami, którzy nazywali ją matką i otaczali ogromną miłością. Dzielna i odważna, brała udział w bitwach przy opatrywaniu rannych, a w Starościnie założyła szpital, do którego sama zwoziła powstańców. Jeździła też często do Galicji w celu zakupu mundurów i ekwipunku dla Ćwieków i innych oddziałów, a także jako kurierka w różnych przebraniach, a „ile razy była zatrzymana - pisze jeden z Ćwieków - ile razy się wymknęła, to nawet zliczyć niepodobna, ocalenie zaś swoje, a zatem: nasze, zawdzięczała jedynie swojej przytomności i odwadze”. Zarzucano jej jedynie że zbyt „adorowała” adiutanta w oddziale swego męża, Gozdawę-Postolskiego za którego zresztą później wyszła za mąż. W lutym 1864 r. została aresztowana w Rozwadowie przez Austriaków, ale udało się jej uciec i przedostać z matką i synkiem za granicę.

„Wytwór i miano tak zwanych kurierek - pisze Bolesław Anc - były własnością Lubelskiego. Każdy oddział, każdy dowódca miał swoją lub swoje kurierki, a więc organizacja cywilna także miał swoje. Były to w ogóle zacne osoby, oddające wielkie usługi powstaniu, lecz czasami i jaka awanturka pomiędzy nie się wkradła”.

Bardzo duże usługi jako kurierka oddawała powstaniu Izabela Bieczyńska, córka inżyniera gubernialnego. „P. Izabela z 1000 zł i bielizną” - pisze o jej przybyciu do obozu Ćwieków 14 września adiutant oddziału Ludwik Weeber; 30 września znów zanotował: „P. Izabela zdziwi się musztrą Ćwieków”. Bieczyńska przewoziła rozkazy, korespondencję, pieniądze, mundury, proch, ładunki na wozach chłopskich i bryczkach dworskich, krążąc między Galicją i oddziałami w Lubelskiem. Aresztowana w Krzeszowie n. Sanem przez Rosjan i odstawiona do Biłgoraja, została tam zwolniona za poręczeniem miejscowego rejenta, jednak wkrótce zagrożona ponownie aresztowaniem, zdołała ujść za granicę, do Francji.

Wśród Lublinianek znanymi kurierkami były także: Bolesława Skłodowska, córka byłego dyrektora gimnazjum lubelskiego, Wiśniewska, która dostarczała broń oddziałom powstańczym i poszukiwana przez policję carską musiała się przez pewien czas ukrywać w Lublinie, Wanda Kellerówna, która niestrudzenie jeździła dniem i nocą, zmieniając tylko konie, bryki i wozy. Kiedy została zatrzymana na roгатce z transportem herbaty i tytoniu dla powstańców, korzystając z tego, że kozacy zajęci byli rabowaniem herbaty, sypnęła im tabaką w oczy i uciekła z transportem, dzięki czemu ocalała wiezione dokumenty powstańcze.

Szesnastoletnia „Wanda” - Michalina Wodzyńska pochodząca z Wielkopolski, działała niemal przez cały okres powstania. Małą bryczką dowoziła oddziałowi Lelewela do lasów puchaczowskich rozkazy, meldunki, a nawet broń, a później głównie pieniądze Krysińskiemu i innym oddziałom. Po klęsce partii Mareckiego pod Sucholipiem w styczniu 1864 r. wzięła udział w pogrzebie ofiar, co spowodowało jej aresztowanie i osadzenie w więzieniu w Zamościu na półtora roku.

W Zamościu osadzona została, a następnie zesłana na Sybir, inna kurierka Lelewela, Aniela Kozłowska. Na Syberię wywieziono także 17-letnią Marię Porębską z Krakowa, którą przychwycono 30 listopada 1863 r. z raportem mjra Walerego Kozłowskiego do komisarza Rządu Narodowego w województwie lubelskim.

Teofila z Lakowskich Piotrowska, żona Seweryna, dzierżawcy Nasutowa, oficera i organizatora, a pod koniec powstania - dowódcy oddziału, działała przy zaopatrzeniu jako kurierka i sanitariuszka, wozila do obozu bieliznę - prała ją i naprawiała, zbierała koszule u chłopów, sprowadzała z pomocą Żydów ciepłe rękawice i buty z Lublina, W styczniu 1864 r. po bitwie pod Brzostówką została aresztowana, ale uciekła i do końca pomagała oddziałowi męża. Służbę kurierki pełniła w przebraniu chłopki. W końcu powstania, wiosną 1864 r., zdołała przedostać się z dziećmi do Galicji i osiąść we Lwowie.

Znaną kurierką była także Piotrowiczowa z Hrebonoszy, zwana dla swej tuszy Grubopiotrowiczową. Z Warszawy pochodziła Smólska, kurierka oddziału Władysława Ruckiego w Chełmskiem, 19-letnia Joanna Przybyłkówna z Kałuszyna była kurierką oddziału W. Wróblewskiego, Jadwiga Wolska - oddziałów Lelewela. Kurierkami w Lubelskiem były również Joanna Rayska ze Szczebrzeszyna, Józefa i Zofia Krajewskie, siostry Rafała Krajewskiego, Maria Hemplówna z Tarnowa w Chełmskiem oraz wiele innych.

W województwie lubelskim najwcześniej i najlepiej zorganizowane były właśnie kurierki, które działały w każdym oddziale, przez nie też przesyłały meldunki, rozkazy i korespondencję organizacje cywilne. Kurierki często przynosiły wiadomości o ruchach kolumn rosyjskich, rozkazy o koncentracji oddziałów polskich, dostarczały powstańcom broni, amunicji, mundurów, bielizny, herbaty i tytoniu, z Galicji przewoziły przez granicę pieniądze i ekwipunek. Działały często w przebraniu, z fałszywymi paszportami i wykazywały ogromną odwagę i pomysłowość w spełnianiu swych niebezpiecznych funkcji. Wiele z nich przypląciło to więzieniem w kraju lub Sybirem. Były to przeważnie młode dziewczyny, ale niektóre z nich, jak Cieszkowska i Piotrowska, miały mężów i dzieci.

Obok służby kurierskiej, tworzącej system nerwowy organizacji powstańczej, kobiety odgrywały ogromną rolę w powstańczej służbie zdrowia. Organizowały i opiekowały się szpitalami, jak na przykład Emilia Cieszkowska w Staroście, Zofia Przewłocka z Gałęzowa w Bychawie (po bitwie pod Batorzem), Kiergielewiczowa, żona właściciela Skokowa, Franciszka, opiekowała się dużym szpitalem w Opolu. Bez kobiet oddziały zbrojnej nie mogłyby działać w lasach i po bezdrożach. Dlatego nie bez racji nazywano powstanie „wojną kobiecą”, co było tym bardziej zrozumiałe, że wiele kobiet skazano na karę więzienia lub Sybir, a wiele poszło dobrowolnie na zesłanie za swymi mężami.